

Jadwiga Tyrankiewicz
Redakcja Liter. i Report,

39
Dnia 21.IX.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30

P O E Z J O

Lustro moje
obok twojego
lustra.
Patrzę .
Pusta przestrzeń w nich.
Coś jednak już tam
zaczyna się.
Coś będzie.
Spływa z nas
tam.
Obejmuje własny
świat.
Zapina wszystko
na ostatni guzik.
Nasz nowy byt.
Patrz.
Daleko.
Za jakąś górą
rzeką.
Zostanie na zawsze.
Przyjdą ludzie.
Światła i cienie
spłyną na nich
jak na nas.
Staną się jeszcze raz.
Tam.



x

x

x

Nadzieja ściera

góry.

Ale pod jej stopami

często przepaść.

Tyle jasności

w zwykłej kropli

wody.

Tyle zieleni

w jednym liście.

Tyle pewności

w jutrze.

Robi swoje.

Jednak niech idzie

z nami.

Bez niej chleb

martwy.

- - - - -

x

x

x

Chcemy mieć
żywą
zawsze i wszędzie
Ojczyznę.
Składamy ręce
do siebie.
Ziarno obok ziarna.
Sad obok sadu.
Praca
coraz doskonalsza.
Zielony płot.
Na nim ptak.
Czeka na nasze głosy.
Sam nie umie śpiewać.
Co krok nowy ptak.
Życie idzie naprzód.

- - - - -

PATRZĘ NA TĘ MŁODĄ KOBIECĘ I MYŚLĘ

Na ławce obok siedzi

mężczyzna.

Czyta gazetę.

Poszerza po swojemu

świat.

Dziecko bawi się

w wózku.

Cokolwiek czyni

wchodzi w ich świat.

Coś jednak skończyło się

dla tej kobiety.

Coś zaczęło.

Śmieje się teraz

ostrożnie.

Myśli mówi

ostrożnie.

Stan wyjątkowy

na wszystkich polach.

Pierwszej nocy

na białą chustę

pospadały gwiazdy.

Wyniosła je poza

dom.

Z gwiazd nie wiadomo

co może wyniknąć.

Gwiazdy zapalają oczy.

I stają się one podobne
do nocy.

Każda noc przeraża
dziecko.

Przeraża dom.

Sprowadza swoje kobiety.

Siadają przy stole.

Nie chcą opuścić
domu stołu.

I wszystko zatrzymuje się
w sercu.

Ciąży na nim kamień
nocy.

Patrzę na tę młodą kobietę
i myślę.

Ręce jej nigdy i nigdzie
nie wychodzą poza dom.

Chyba są szczęśliwe.

- - - - -

KOBIETY OSIEMNASTOWIECZNE

Koronki

minionych krajobrazów.

W otwartych teraz ~~d~~

domach

białe śniegi.

Cicho i spokojnie.

Szeleści tylko czas.

W starych zegarach

miele swój mak i kurz.

Lustra zamknięte.

Błyszczą księżyc.

To jego zegary

okna i drzwi.

Ręka powietrza

zwisa jak złamana

gałąź.

Wazony odeszły

do otwartych pól.

Biegną zatarte ścieżki

po własnych śladach.

Ogród zamknięty.

Przezroczyście panie

zawsze odświeżne

wyciągają ręce.

Błogosławią swój dom.

O B R A Z

Ten cmentarz
 tonący w deszczu
 kałużach błocie.
 Późna jesień.
 I Ty nad nim
 Matko
 w swym obłoku.
 Z jasności w jasność
 tu lecę szepcze wiatr.
 Ty nade mną.
 Nietknięta już
 przez moją ziemię
 ludzki ból.

- - - - -

M A T K O

Nie mogę
patrzeć
na Twoją
fotografię.
Jesteś na niej
jak złamana
gałąź.
O ratunek woła
żywy papier.
W drewnianych ramach
uwięzione powietrze.
Ręce moje
bezsilne.

- - - - -

C Z A S

Jest go zawsze
za mało.
Dlatego umieramy.

Ciało przestaje
przylegać
do jego ciała.

Za zamkniętymi
powiekami
srebrzysty motyl.
Czeka na swoją
ląkę.

Niech tylko otworzy się
ziemia.
Zerwie się nić
łącząca go z tym
co było.

Rozpocznie wędrówkę
ku swojemu niebu.
W głębi ziemi.

x
x x

Opada ostatni płatek
z róży.
To nie wędnięcie moje
szepcze.
To nowe stawanie się.
Dom mój wszędzie.
Słońce zdejmuje z róży
ostatni cień.
Odświętna
gotowa na przyjęcie
nowego imienia
czeka.
Jak w baśni
płynie nad nią świat.
Pochyla się.
Wydobywa z niej
swoją perłę.

- - - - -